



Ogólnopolski
Konkurs Poetycki
im. Władysława
Broniewskiego

O Liść Dębu[”]

edycja XXVII

2015

*Ogólnopolski Konkurs Poetycki
im. Władysława Broniewskiego
"O Liść Dębu"*

Konkurs zorganizowano pod Patronatem
Andrzeja Nowakowskiego
Prezydenta Miasta Płocka

XXVII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu”
sfinansowana została ze środków
Urzędu Miasta Płocka

**XXVII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego**

**„O Liść Dębu”
Wiersze nagrodzone**

Książnica Płocka
im. Władysława Broniewskiego
Płock 2015

Organizator konkursu i wydawca tomiku wierszy nagrodzonych:

Książnica Płocka im. Władysława Broniewskiego w Płocku

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Dorota Zalewska

Opracowanie redakcyjne: Ewa Luma

Korekta: Ewa Luma

Fotografie: prace członków Płockiego Towarzystwa Fotograficznego im. Aleksandra Macieszy prezentowane na wystawie „Mój Płock 2015”

Książnica Płocka jest instytucją finansowaną przez Urząd Miasta Płocka.

ISBN 978 – 83 – 88028 – 80 – 9

Skład, druk i oprawa: studio jeden 24 268 24 41

Tak rozmawiają ze sobą poeci

W relacji prasowej z ubiegłorocznego rozstrzygnięcia płockiego konkursu „O Liść Dębu” mogliśmy przeczytać, iż „jury po raz pierwszy nie trząsało drzwiami”. Bohdan Urbankowski – bo to jego słowa cytowano – jest mistrzem efektownych zwrotów, które być może warto byłoby wydobyć jako osobną wartość corocznych zmagania jurorów z ponad tysiącem (licząc z dokładnością do – powiedzmy – pięćdziesięciu) nadesłanych wierszy. W tym roku już bez dodatkowych efektów, niemal półgłosem przedstawił swoje odkrycie – wyciszoną „rozmowę liryczną” z haiku japońskiego poety Issy Kobayashi (1763 – 1827).

Jestem przekonany, że gdyby nieżyjący od dziesięciolecia ks. Jan Twardowski był z nami, zapewne nie tylko poparłby Bohdana Urbankowskiego, ale i ufundowałby własną nagrodę. W jednym z wierszy – przypomnijmy – książd - poeta napisał:

*Koniku polny
od nieważnych wierszy —
naucz mnie od małego być mniejszym*

Pierwszy zaś z nagrodzonego cyklu utwór autorka napisała w relacji z takim haiku:

*Kiedy zniknę,
Dobrze pilnuj grobu,
Koniku polny.*

Czesław Miłosz w rozważaniach o tym gatunku poetyckim zauważył: „Haiku jest formą wiersza, która [...] z wielu względów znalazła uznanie w krajach Zachodu [...] forma ta zdaje się szczególnie odpowiadać dzisiejszej wrażliwości. Maksymalna zwięzłość a zarazem filozoficzność sprawiają, że małe haiku działa silnie na czytającego i stopniowo zajmuje duże miejsce w jego wyobraźni.”

Cykl Magdaleny Cybulskiej, będący świadectwem pogłębionej lektury, wydaje się w pełni to potwierdzać:

*Przykro mi koniku polny, że obarczam cię tak trudnym zajęciem. Ale tobie
jednemu mogę ufać tutaj, na ziemi. Co to znaczy kiedy zniknę? Gdy nagle
przestraszysz się pustki, która po mnie zostanie. Ale to będzie trwało tylko chwilę.
Więc się na razie tym nie przejmuj. Wcale nie będzie tak trudno. Choć nie usłyszysz*

więcej dźwięków moich kroków, rano nikt już nie powie: witaj przyjacielu. Z czasem się jednak przyzwyczaisz do wschodów i zachodów słońca beze mnie. Przecież nic tak naprawdę się nie zmieni. Ktoś inny otworzy furtkę do mojego domu. A ty mnie pilnuj koniku polny. Żeby nie odszedł za daleko. Był zawsze blisko.

Autorka – można powiedzieć – wypełnia przestrzeń zarysowaną przez kilka słów japońskiego Mi-strza. Mamy tu przykład nie tylko przenikania się kultury Wschodu i Zachodu, ale niejako zlania się w jedno tekstu współczesnej polskiej poetki z japońskim haiku sprzed wieków. Czy mógłby powstać taki oryginalny polski wiersz? Zapewne. Ale podobne „rozmowy” poetów ponad wiekami i kręgami kulturowymi ukazują istotę sztuki, niezawisłą od czasu i przestrzeni. Mogliśmy przeżywać podobne doświadczenia w ostatnich dniach, podczas Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, zdominowanego przez wykonawców właśnie azjatyckich, nie mówiąc o tym, że połowa sali koncertowej Filharmonii Warszawskiej była wypełniona przez melomanów ze Wschodu.

Raz jeszcze chciałbym nawiązać do przywołanego już tu ks. Jana Twardowskiego. W zakończeniu cytowanego utworu trudno nie usłyszeć echa coraz bardziej popularnego aforyzmu księdza - poety: „Można odejść na zawsze by stale być blisko”.

Podobnie bliski poetyckiemu widzeniu autora *Mrówki ważki biedronki* jest tekst napisany w relacji do haiku „Wypożyczyłem mój dom / Od owadów / I zasnąłem”:

Obserwuję codzienność świetlików, komarów, pcheł i świerszczy. Ich istnienie jest przecież takie krótkie. Wystarczy chwila nieuwagi, aby pozbawić te istoty życia. A ja z nimi mieszkam pod jednym dachem, dlatego muszę uważać. Dziękuję im, że pozwoliły mi się wprowadzić. Nigdzie nie znalazłbym lepszego schronienia, pod żadną gwiazdą. Są moimi towarzyszami, gdy jestem syty i głodny. Cierpliwie znoszą wszelkie niedogodności, moje podstarzałe i niezgrabne ciało. Ich obecność napędza mnie spokojem. Boję się, że jeśli odejdą, stanę się znów bezdomny.
[...]

W przywołanym wierszu księdza - poety czytamy:

*Mrówko co nie urosłaś w czasie wieków
ćmo od lampy do lampy*
[...]

światliku mrugający nieznany i obcy
koniku polny
ważko nieważka
[...]
biedronko nad którą zamyśliłby się
nawet papież z policzkiem na ręku
człapię po świecie jak ciężki słoń
tak duży że nic nie rozumiem
[...]

W kontekście mniej lub bardziej świadomych odwołań do twórczości katolickiego księdza możemy mówić o przekraczaniu kolejnych kręgów, tym razem religijnych, wszak Issa Kobayashi był buddystą.

* * *

Kontynuując rozważania na temat „rozmów” poetów, warto zatrzymać się nad wierszami znanego już uczestnikom płočkih spotkań pokonkursowych Janusza Solarza, autora kolejnego cyklu *sonnenizio*, na kanwie pięciu sonetów polskich. Tak wyrafinowana forma, czternastowersowa jak sonet, idzie dalej w nałożonych na poetę komplikacjach. „Zaczyna się – pisze autor – wersem z sonetu napisanego przez kogoś innego i powtarza to samo [wybrane – W.S.] słowo z pierwszego wersu w pozostałych trzynastu linijkach.”

Najciekawszy (także ze względu na stopień komplikacji formalnych) wydaje się utwór nawiązujący do Bohdana Zadury:

Jakby w kredzie się kończył lot nocnych motyli
pilotujących kruchość w stronę świec i ogni,
złot zdeorientowanych, zaćmionych czarownic,
sabat mrocznych zalotnic wśród skwierczących bylin.

Nam podobnie się marzy wzlot zmroku do światła,
wzniesienie się ponad śmierć na lotni miłości,
lecz pisany nam odlot w kierunku ciemności,
miłość płonie i gaśnie jak przelotna gwiazda.
[...]

* * *

Nie znaczy to, że zwolennicy – przepraszam wysmakowanych koneserów słowa poetyckiego – wierszy „do czytania” nie znajdą w pokonkursowym zbiorze bliskich sobie tekstów. Taki właśnie jest cykl, a w zasadzie poemat Jerzego Fryckowskiego, na wskroś płocki, co ujawnia już sam tytuł – *Bezsennaść w Płocku*, wyróżniony przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział Płock. Ale także wśród wierszy jedynie zakwalifikowanych do druku znajdziemy naprawdę piękne liryki, jak Agnieszki Zięby *Całe szczęście*.

Waldemar Smaszcz

KOMUNIKAT
z posiedzenia komisji konkursowej
XXVII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego „O LIŚĆ DĘBU”
z dnia 5 października 2015 roku

Jury XXVII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu” w składzie:

Bohdan Urbankowski	– poeta, literat, ZLP OW
Waldemar Smaszcz	– krytyk literacki
Maciej Woźniak	– poeta
Joanna Banasiak	– Dyrektor Książnicy Płockiej im. Władysława Broniewskiego

po zapoznaniu się z 207 zestawami wierszy, na posiedzeniu w dniu 5 października 2015 roku, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I Nagroda Prezydenta Miasta Płocka „Liść Dębu”

Magdalena Cybulska, godło „SEDUM”, z Łodzi

II nagroda

Nie przyznano

III nagroda

Rafał Baron, godło „TE SAME GIERKI”, z Gdańska

Paweł Bień, godło „I. M. Faberman”, z Jeleniej Góry

Wyróżnienia

Gabriela L. Cabaj, godło „GABRIELA”, z Pelplina

Janusz Solarz, godło „Rudzik”, z Bloomington, USA

Wyróżnienie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddział w Płocku

Jerzy Fryckowski, godło „PRASA”, z Dębnicy Kaszubskiej

Wyróżnienie za zestaw wierszy o tematyce płockiej

Jerzy Woliński, godło „Purima”, z Warszawy

Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej w kategorii limeryku

Artur Kozłowski, godło „KAKADU”, z Ząbkowic Śląskich

Ponadto jury zakwalifikowało do druku wiersze następujących autorów:

Anna Dwojnych z Torunia, Agnieszka Gadzińska-Grądkiewicz z Sulechowa, Michał Witold Gajda z Wrześni, Wojciech Lipczyk z Warszawy, Marian Mahor z Warszawy, Antonina Sebesta z Myślenic, Stanisław Wasilewski z Żyrardowa, Irena Maria Zborowska z Gostynia, Agnieszka Zięba z Myślenic

Organizatorzy konkursu i członkowie Jury gratulują laureatom i zapraszają do udziału w kolejnej edycji konkursu.

Magdalena Cybulska

I nagroda

*Kiedy zniknę,
Dobrze pilnuj grobu,
Koniku polny.
Issa (1763-1827)*

Przykro mi koniku polny, że obarczam Cię tak trudnym zajęciem. Ale Tobie jednemu mogę ufać tutaj, na ziemi. Co to znaczy kiedy zniknę? Gdy nagle przestraszysz się pustki, która po mnie zostanie. Ale to będzie trwało tylko chwilę. Więc się na razie tym nie przejmuj. Wcale nie będzie tak trudno. Choć nie usłyszysz więcej dźwięku moich kroków, rano nikt już nie powie: witaj przyjacielu. Z czasem się jednak przyzwyczaisz do wschodów i zachodów słońca beze mnie. Przecież nic tak naprawdę się nie zmieni. Ktoś inny otworzy furtkę do mojego domu. A ty mnie pilnuj, koniku polny. Żebyśmy nigdy nie odszedł za daleko. Był zawsze blisko.

*Góry, które widział
Tak samo mój ojciec
W swoim zimowym odludziu.
Issa (1763 – 1827)*

Jeśli one istnieją, on też musi istnieć. Przecież na nie codziennie patrzył. Teraz jest bardzo daleko, zatem go nie widzę. Nie słyszę, gdy pyta mnie o dzisiejsze samopoczucie. Dlatego zapewne się obraża i odwraca plecami. Moje późniejsze prośby i groźby, aby wymówił choć jedno słowo, spełniają na niczym. On musi istnieć, bo tuż obok mnie są jego ulubione wróbelki, kukułki i świerszcze. Spójrz - mówię do niego - pada śnieg. Zimne płatki otulają szczelnie przestrzeń. Mam nadzieję, że tam, gdzie teraz jest, nie czuje się samotny. Choć to zapewne odludne miejsce. Ale on zawsze takie wybierał. Wciąż się zastanawiam, czy obaj spoglądamy na ten sam głąz, który balansuje nad urwiskiem. Czekamy.

*Między liśćmi trawy
Żaby
Bawią się w chowanego.
Issa (1763-1827)*

Chciałem się z nimi pobawić w chowanego. Ogród jednak był taki maleńki. Wiedziałem, że będzie mi się trudno ukryć w tym świecie, pod liściem, czy w cieniu drzewa. Nawet ten kamień przy ścieżce, nie jest wystarczająco duży, aby nikt mnie nie spostrzegł. A co to wtedy będzie zabawa w chowanego. Ja mogę się ukryć raz, i na zawsze. Wtedy żadna żaba mnie już nie znajdzie. Choćby szukała i tysiąc lat. Zabawę w chowanego zatem muszę odłożyć na później. Nie pragnę żabom psuć miłego popołudnia.

*Wypożyczyłem mój dom
Od owadów
I zasnąłem.
Issa (1763-1827)*

Obserwuję codzienność świetlików, komarów, pcheł i świerszczy. Ich istnienie jest przecież takie krótkie. Wystarczy chwila nieuwagi, aby pozbawić te istoty życia. A ja z nimi mieszkam pod jednym dachem, dlatego muszę uważać. Dziękuję im, że pozwoliły mi się wprowadzić. Nigdzie nie znalazłbym lepszego schronienia, pod żadną gwiazdą. Są moimi towarzyszami, gdy jestem syty i głodny. Cierpliwie znoszą wszelkie niedogodności, moje podstarzałe i niezgrabne ciało. Ich obecność napędza mnie spokojem. Boję się, że jeśli odejdą, stanę się znów bezdomny. Nigdy już nie zasnę w tej ciszy. Nawet gdy zgaśnie kuleczka słońca. Moje świetliki, komary, pchły i świerszcze są naprawdę wielkie. Dzięki nim starcza mi sił tylko na haiku.

*Śnieg zaczyna topnieć,
Kijem wykopałem wielką rzekę
U mojej furtki.
Issa (1763-1827)*

Wreszcie uczyniłem coś wielkiego. Do tej pory były to same małe, nic nieznaczące rzeczy. Pod moim domem płynie teraz rwąca rzeka, która wytrwale rzeźbi swoje koryto. Pragnę aby ta chwila trwała całą wieczność. Ale podobno źródła każdej rzeki wysychają. A ptaki muszą przecież wykarmić swoje potomstwo. Stoję i patrzę jak odchodzi. Kropelka po kropelce. Nie umiem mojej rzeki zatrzymać. Latem, tylko ja będę jeszcze pamiętał o jej istnieniu. Ptaki będą syte. Wielkie rzeczy zdarzają się rzadko. Dziś wsłuchuję się w skrzypienie furtki.

Porady dla podróżnych

Zaczniij pakować się już teraz, póki nie ma wezwań ze strony ciała, ani żadnej chorej części, która jego będzie. Ani wycia duszy zdeformowanej tabletkami na depresję, leki i dwubiegunowość. Pakuj się spokojnie nie popędzany przez nagłe ataki bólu. Ani wnioski z rozpaczliwych refleksji nad celem podróży. Pakuj się rozważnie. Weź tylko dobre wspomnienia, złe mogą ulec zniekształceniu i zostać zwielokrotnione, więc lepiej je odrzuć. Weź tylko te widoki, które chciałbyś oglądać z okna przedziału. Żadnych narzuconych krajobrazów, jeleni na rykowisku ani Paryżów (dopiero teraz odkryłeś, że uliczki, dajmy na to Łomży są bardziej interesujące niż mdłe Champs - Elysees?)

Pamiętaj tylko tych, których naprawdę kochasz (był kiedyś jeden, który pamiętał dosłownie o wszystkich, ale to zupełnie inna historia, poza tym i tak nigdy nie miałeś zamiaru go naśladować). I nie szukaj wszędzie diabła, jak robiłeś to dotychczas, sycząc po wszystkim z triumfalną miną : „A nie mówiłem, że tu się schował?” Przypominasz wtedy węża, a węże, z dobrze ci znanego powodu są niemiłe widzianymi współpasażerami. Zresztą, jeśli chcesz, to go znajdziesz - całą jego robotę. Chociażby dzisiaj, w wieczornym wydaniu wiadomości.

Pakuj się, ale nie bierz zbyt dużo. Nie przywiązuj się do wróbli w locie. Do pięknych liści. Do szumu wiatru. Bagaż nie może ciążyć

Twarze

Popołudnie. Kilkunastoletni, śniady żebrak w zatłoczonym tunelu dworca PKP rusza tropem niebrzydkiej blondynki w szortach i przewiewnej bluzce na ramiączkach. Za nim idzie drugi, osaczają kobietę jakby w życiu niczego innego nie robili. Krzyczą, wymachują rękami zaklinając złotówkę lub dwie, by te wyfrunęły z jej torebki.

Wieczór. Wiadomości. Filmik nakręcony telefonem. Kilkunastoletni, śniady chłopiec na zatłoczonej ulicy Damaszkus rusza tropem kobiety w spodniach i z odkrytą twarzą. Za nim idzie kilku, szarpia ją, wymierzają razy i kopniaki jakby w życiu niczego innego nie robili. Nawet cieszą się, że kobieta jest nieodpowiednio ubrana, bo teraz należy do nich, niczego nie muszą zaklinać, najprawdopodobniej dusza sama za chwilę wyfrunie z jej ciała.

Noc. Próbuję zasnąć. Moja twarz zapewne też komuś kiedyś wydała się łudząco podobna do innej.

Koncert Behemoth w klubie „Ucho”

Sala tonie w dymie, huku i pstrokatych rekwizytach. Słyszać werble, marsz, stukot podkutych butów niknący w nocnych wibracjach miasta palącego się od środka, w chciwych otchłaniach nocnych klubów, w warkocie maszyn opiętych długimi rurami, piękniejszych od Nike z Samotraki.

Znów przykryto kolorową płachtą
cicho pulsujące światło.
Które jest.

Mistrz ceremonii, ukarminowany władca much wyjaśnia je
za pomocą burzy, ognia i darcia świętych ksiąg.
A gdy grzmoty cichną nie słyszy już samego siebie.
Opisał ciszę za pomocą krzyku.

Wycieczka dzieci do Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku

... i nagle są w ciemnej ładowni, chłoną rewolucje, przywódców, systemy, nasiakają tym jak szmatki, pęcznieją, twardnieją, rosną, jeszcze chwila i będą zbyt wielcy, by przejść przez igielne ucho, zbyt wielcy by je zobaczyć, więc powiedzą, że ono nie istnieje, a rewolucje, przywódcy i systemy są wszystkim co istnieje. Być może kiedyś, w ostatniej godzinie zdziwią się że tak mało potrzeba było, by przezeń przejść, lecz teraz mają dużo słów, historii, opowiadań o rewolucjach, przywódcach i systemach, więc piszą o nich po ścianach, na kartkach, powtarzają wszystko na głos, bo jeśli nie będą powtarzać, bawić się nimi, żonglować, ewentualnie pisać wierszy o ich stracie, to znikną jak perseidy na nocnym niebie, albowiem istnieją dlatego, że istnieje światło, są po to by je zaciemnić opowieściami o rewolucjach, przywódcach i systemach, są po to, by panowała równowaga. I nie wyjdą już na zewnątrz, bo są zbyt ciężcy, zapadają się w słowach, opisach, historiach, zapadają się jak ten okręt, w który powoli wpływa coraz więcej wody...

Sanitariuszka

Skrada się za nim wzdłuż gruzowiska jak cień i mówi:

Bądź ze mną, kochaj mnie teraz, bo jutra może w każdej chwili nie być, a jeśli nastanie nowe po celnym strzale snajpera SS lub po wybuchu granatu, możemy się już nigdy nie rozpoznać (gdziekolwiek będziemy) w sekwencjach kadrów kroniki filmowej miasta, którego krwiobieg wyczyszczony kiedyś będzie z okrucichów i ścinków pamięci. Bądź ze mną

zanim nastaną wiadukty, centra handlowe, place zabaw i nowe, przestronne miejsca. Nie wiem czy będzie nam dane ugrzęznąć tam razem w pułapkach banalnych słów dotykając się ostrożnie w ciemności jak w windzie uwięzionej między piętrami biurowca, niech więc ta ciemność będzie teraz, pod gruzowiskiem, niech będzie natrętną, grafomańską sceną, w której wpijamy się w siebie ustami pod ostrzałem, chłoniesz mnie, a ja lecę cię z tej ciemności i choć przez chwilę mam wrażenie, że jest od nas oddzielona.



Piotr Statkiewicz

widok uboczny

świat
konglomerat możliwych fotografii
które wolimy od przeżyć
odkładanych na wspomnienia

istnieje troskliwość rzeczy martwych
i nasze
rozczesywanie świata na widoki:
fotogeniczne i uboczne

Wrocław, VI 2015

dom nieżywego malarza

na zakończenie świerków
po złotych prześwitach much
furtka
zacięta

zacięta.
furtka ze sztachet z ciem
dalej po zapachu mchu
dalej drzwi
i
starości chłód wilgotnej
pokoju i zakrzepłe kolory
palety nieme
i coś
(bez sensu dokończenia)
bo pamięć osoby uświęca
niepamięć rzeczy
pozostawionych
siłą rzeczy

Szklarska Poręba, VII 2015

św. Teresa z Avila

ciało jak niebo wieczorne
się przedłuża i pęka
wzlot
i wlana kontemplacja
i smaki duchowe
i kochała i coraz głębiej
 mglić się bólem
 rozkoszy strzałą
 piąć
się
aż
dusza w parze
skrapla się w Bogu
upojeniem
szepiała
Bóg wystarczy
Bóg wystarczy

bo Bóg to zawsze
stan terazniejszy

Cieplice, VI-VII 2015

suita wrocławska

I

ksi się ężyc
aż gramofonowa płyta ronda
schodzi
omdlenie lipowe
Plac Powstańców Śląskich

II

pretekstowi przestrzeni udzielić
sakramentu własnych sensów
wziąć się razem
w międzysłów

III

tryl rokoko piwonii
koronkuje upojenia zapachów
niewinna główka flirtu
sprzedawana przez pijaczkę
na rogu Piłsudskiego

IV

niebo w samoloty
tapeta deszczu
pasy
i spokój się
dobrego położenia

V

plac w kole kamienic
broszki drzew
i turban chmury
oddychanie światłem: cieniem

VI

wszystkie miasta piękne są
do siebie podobne
każde brzydkie jest
brzydkie na swój święty sposób

Wrocław, VI 2015

ostateczność niepełna

I

wychodzę z uśmiechem
bo nieskończoność
jest niedomurowana
tak jest szczelina na czyściec
albo na mistyków

II

anatomia cudu:
jak się ze zmęczenia wieża babel przechyliła
to grawitacja tasowała litery
z tego kleiły się słowa
losował się byt

III

humory się kłębią pokłębiają
myśli
i że ostatecznie
to wieczności brakuje pointy

Wrocław - Cieplice, VI 2015



Jerzy Wernik

Łabędź żałobny

Pewnie, że się cofnęłam,
kiedy lusterkiem puszczam zajączki.
Przecież jeszcze jesteśmy - maluję oczy
przed wyjazdem.

Dopiero w drodze powrotnej spotka nas
łabędzia śmierć na torach.
On chyba nie wie, jak to się stało? Co z nią? Że trzeba iść, odejść.

Ja patrzę w niebo i mam żałobę.
Ty mówisz: *gdy jest uroda na deszcz,*
to z jakiej bądź chmury pada.

Noc listopadowa

Człowiek może, zanim ułoży się do snu, wyjść przed dom i stać tak, i czegoś wypatrywać.

Wyszedłszy, patrzą w niebo: mężczyzna i kot -
ani gwiazdów, ani księżyca... chodź, kocie, do domu.

Więc to mnie wzrusza - szukanie „gwiazdów”,
i jak starsi mówili, że jadą do „lascu” - jechać tam,
to zaprząć konia, żeby przywieźć drewno na opał.

Jakże tu zaprząć czarnego konia, w taką ciemnicę,
do Wielkiego Wozu, i jak potem wrócić?

Trzeba było pomyśleć, że grunt to rodzina,
i żeby już nigdy -

od tej pory wszystko szło swoją drogą,
jak w zegarku, jak po sznurku -

obrządek i udój - wszędzie miłość, nawet w drewnutni
swojsko nazywanej „szopą” - dasz wiarę?
Jakby nie było czasu pod „pierzyną”
z gęsiego puchu.

A potem grudzień, wody odeszły -
rozmnożyliśmy się - było nas pełno i cicho
sza! przy piecu kaflowym;

pod choinką dzieciątko - starsi gadali,
że pierwsze Bogu, drugie ludziom,
a dopiero trzecie dla siebie,

ale to my byliśmy wtedy, w osiemdziesiątym,
w trójcy jedyni.

Trzy sonnenizio *
(na kanwie trzech sonetów polskich poetów)

*

Sonnenizio zostało wymyślone we Florencji w trzynastym wieku. Jego pomysłodawcą był Vanni Fucci. Jak sonet, ma czternaście linijek. Zaczyna się wersem z sonetu napisanego przez kogoś innego i powtarza to samo słowo z pierwszego wersu w pozostałych trzynastu linijkach. Dante umieścił pana Fucci w siódmym kręgu piekła jako złodzieja. Tak wyjaśnia genezę *sonnenizio* Kim Addonizio, kalifornijska poetka, która w ten sposób ukrywa fakt, że sama jest twórcą tej formy literackiej

Sonnenizio dialektyczne (za Piotrem Sommerem)

Czy mówi się po **to**, żeby coś powiedzieć,
a **to** co się słyszy jest zwykłą wymówką
po **to** by głos zabrać, by w szczęściu lub w biedzie
z rzeki słów wyłowić **to** jedyne słówko,
które **to** wyrazi co inni chcą wiedzieć,
to czego nie kupi walizka z gotówką?

Co zrobić z milczeniem gdy mowa **to** złoto,
nawet jeśli rzuca cenne grudki w błoto?

Czy milczy się po **to**, żeby nic nie mówić,
a **to** co się mówi jest dymną zasłoną,
po **to** by dym osiąść i gniazdko w nim uwić,
nie **toczyć** już wojen gardłem i przeponą,
to i **tamto** zmilczeć, z ciemnością się zmówić
nim złoto powróci w ziemię zabłoconą?

Sonnenizio kontrolne (za Andrzejem Sosnowskim)

Jednak **ktoś** kontroluje stacje i zwrotnice,
ktoś kto jak zawiadowca dba o rozkład jazdy,
kto śmie mieć wgląd we wszystko, wszędobylski szpicel,
o którym **ktoś** rzec mógłby, że śledzi nas z gwiazdy.

Lecz nie ma nikt pewności czy ten **ktoś** nam sprzyja,
czy ten **ktoś** nadzoruje pociągi bez złości,
czy jest kimś **kto** śmieje się, że czas nas zabija,
czy patrzy na nas jak **ktoś** cierpiący z miłości.

Ma ten **ktoś** wśród podróżnych wrogów i pochlebców,
którzy pragną rozstrzygnąć co ten **ktoś** im dłużny -
ktoś mówi coś na migi w towarzystwie ślepców,
ktoś stuka białą laską po torach jak dróżnik.

Nie ma jednak nikogo **kto** śmierć trzyma w szachu -
ten tylko **kto** śpi wiecznie jest wolny od strachu.

Sonnenizio bałwochwalcze (za Jarosławem Markiem Rymkiewiczem)

Zakwita czarna sosna, **nie** znam jej imienia,
Lecz **niewiedza** **nie** zmienia samouwielbienia -
Dla **mnie** świerk się kołysze i **nie** ma w przyrodzie
Niczego co **nie** moje. Mieszka we **mnie** złodziej
Łasy na wszystkie dary, wciąż **nienasycony**,
Niezdolny do umiaru - mimo dzieci, żony
Nie do końca stateczny, do końca pazerny
Na każde mg**nienie** oka; tylko sobie wierny
W poszukiwaniu Boga w pustce i w gęstwinie,
Bo przecież jakiś młynarz musi być w tym młynie,
Dla **niego** wierzba płacze, choć dla **mnie** też płacze,
Bo ze mną Bóg jest Bogiem zupeł**nie** inaczej:
Nawet jeśli go **nie** ma, wspólnie grają w wieczność
Moja **niedoskonałość**, jego **nieobecność**.



Jan Drzewiecki

Jerzy Fryckowski

Wyróżnienie

Stowarzyszenia

Bibliotekarzy Polskich

Oddział w Płocku

BEZSENNOŚĆ W PŁOCKU

Po raz pierwszy obudzisz się na Tumskiej 8 w replice secesyjnej kamienicy
mokre oczekiwaniem palce pachnące kolejowym ściskiem
spotkają się już na poręczach schodów
opuszkami odczytają imiona z wąskich ust
sprawdzą komputerowy nick nocnych wyznań
i słabość dzielenia interii na czworo
rozszerzone źrenice gorszyć będą obsługę muzeum
w trosce o zabytkową pościel i fajansowy nocnik z epoki
prześwietłą wilgoć waszych palców i kokosowe wiórki robaczywych myśli
w łóżku tapicerowanym zielonym pluszem z gdańskiej firmy Gustawa i Oskara Frosta
przejdziecie do pozycji art. nouveau intarsja w kształcie kwiatów anemona
przypomni że są jeszcze usta owal piersi i ostry kąt obojczyka
kalie i nenufary zwisające z sufitu to nie tylko szkło
to oczy zazdrosnego mężczyzny zakłète w witraż gdy wracałaś spod prysznicza
potem pierwszy orgazm i biskwitowa tancerka
udająca twoje ciało bo jest dobrze
na wezgłowiach małżeńskich łóżek dojrzewają owoce i kwitną osty
zranisz o nie palce ucząc się nowej twarzy na pamięć
to nie jest indiański nos i siwizny jakby mniej
lilie wodne nauczą zaufania i przerażą niepewnością gruntu

zgodnie z założeniami secesyjnej estetyki wijecie się w misternych splotach lusterko oprawione
w srebrzoną cynę
poprosi szczotkę do włosów na świadka i o DNA gdy zajdzie potrzeba

I tylko ten terakotowy zegar z łacińską sentencją
przyjaźń zwycięża czas pobrzmiwa banałem

Nad łózkami Autoportret z żoną na tle Anticoli

2

Po raz drugi obudzisz się piętro wyżej w kolejnej sypialni
wyjdiesz do niego zza trójskrzydłowego parawanu
tej odrobiny secesyjnej intymności za którą język nie tylko mówi

nie pomogą małżeńskie łóżka ustawione oddzielnie
obraz świętej rodziny Mehoffera
i różaniec z książeczką do nabożeństwa na szafce nocnej

intarsjowane kwiaty i ważki uniosą was do snu bez dotykania pościeli
a wieczność o kolorze maków i smaku świątecznych ciast
oblepi ciepłem jakie daje tylko zdrada
i ślina uśpiona na starych znaczkach

wcześniej oddasz się ablucjom w drezdeńskiej misie Villeroy i Boch
nie zwrócisz nawet uwagi na haczyki do zapinania gorsetu
które będę wbijał w przeguby z nadzieją
że wykrwawię się w wannie
jak prawdziwy rzymianin

no bo ten nos
sama rozumiesz
zobowiązuje

3

Trzeci raz obudzisz się na spacerowym molo
pozując do fotografii
przechylona kusząco przez poręcz
wyzywająco rzucisz włosy wiatrowi

twoje ciepłe kolana będzie widać ze wzgórza
gdy zaciśniesz w nich pomarańczę
on uklęknie i zliże ze skóry lot ważki
oduczy spokojnych snów
rozłoży uda jak tomik na oba brzegi Wisły
i zbiegnie do ciebie schodami

ominie rozbite szkło
które ktoś wcześniej opróżnił i próbował się skaleczyć
bo życie kruche jest
i jak molo faluje zostawia ślad na przegubach

a on nadal klęcząc jak w katedrze
spojrzy gdzie zaczyna się każdy twój krwotok
przyciśnie uda do uszu aby nie zwariować od dźwięku dzwonów
gdyż każdy z nich jak człowiek ma serce i bije na trwogę
potem wysunie język jak dziecko które rysuje Boga

zaciśnie zęby na wargach.
i rzuci się na ostre wieże katedry

4

czwarty raz obudzisz się w garderobie amfiteatru
wbita w skórę jak w zbocze skarpy wiślanej

elipsa budowli wymusi na tobie zbliżanie się i oddalanie
nie dalej jednak niż na płomień pochodni
bo robi się sucho w ustach
a Wisła nie nadąża z falami i listopadową bryzą

za oknem płonące lampy jak niedopałki
gdy w pocałunku jesteście na wdechu
i parzy nos o nos policzek o policzek

milczeniem budzisz mnie bym ciągle patrzył
jak robisz to po raz pierwszy na stojąco
w wysokich butach które specjalnie przywiozłaś na tę okazję
a skórę kazałaś garbować długo i namiętnie
jak plecy skazanego na dożywocie wiersza

wiesz doskonale że przyznam się pierwszy
bo nie mam nic do ukrycia
oprócz twojego imienia

5

Ostatni raz obudzisz się o czwartej nad ranem
gdy poławiacze pereł śledzeni przez uczniów Vermeera
opuszczą nadbrzeżne tawerny
a mróz zetnie wzruszone kałuże
w lustra dla ptaków

przed operatorem Plusa
po trzykroć wyprzesz się mojego imienia
zanim przejrzy się we własnym pocie
zsuniesz pluszowe bambosze
pilnujące każdego kroku.
potem w krzyżowym spojrzeniu
spłoną pończochy

zgubisz kolejną perłę z nadzieją
że zaczepi się o jego język
i zatrzyma oprawiona w metal szlachetny
ziarnkiem maku
uśpiona w embrion

masz rację
najtrudniej scałować lód
z zamarzniętych ust

Jerzy Woliński

*Wyróżnienie za zestaw wierszy
o tematyce płockiej*

*„Jeśli nie możesz wnieść
w to miejsce nic prócz swoich
zwłok, idź precz.”*

W.C. Williams

z cyklu NORBERTAŃSKA (fragmenty)

Kiriuszyn

Leży przy bramie
w ramie
starego grobu -
przykryty liściem
głogu.

Krople deszczu
alfabetem Morse'a
wystukują -

Ojciec nasz
któryś jest w Niebie...

Modlimy się do Ciebie.
Milczymy do siebie.

Pani Ula

Odważyła się
wyjechać.

Paryż
miał być
jej nową
ojczyzną.

Odważyła się
wrócić.

Kamienna łąka
na Norbertańskiej
jest jej wieczną
ojczyzną.

Kostek

Patrzy
wrastają jak drzewa
 w groby.

Słucha
wrastają jak groby
 w drzewa.

Dziubak

Snuł się przez życie,
snuje się po śmierci.

Zawsze był niczyj.
Śpi w niepamięci.

Zostały nuty,
trzy krzywe wiersze.

Śpiewają nad nim -
kamień i świerszcze.

s.to.

Pod katedrą
na Tumskim Wzgórzu
przemyka
jaszczurkami ścieżek
Tonąc
w pełni słów
i księżycu.

Burmistrz
marzeń przegranych.
Poeta biblioteczny.
Z blizną na języku.

Zbyszek

Tak bardzo kochał
Matkę
że i po
śmierci
Mieszkają pod jednym
dachem

Nocą
wspina się na drzewo,
żeby lepiej widzieć
Wisłę.

Alek

Wszyscy jesteśmy
lokalnymi poetami.

(Lokalnymi Planetami)

Naszym domem
są Słowa.

Poukładane w słupki
przypominają
Schron...

Artur Kozłowski

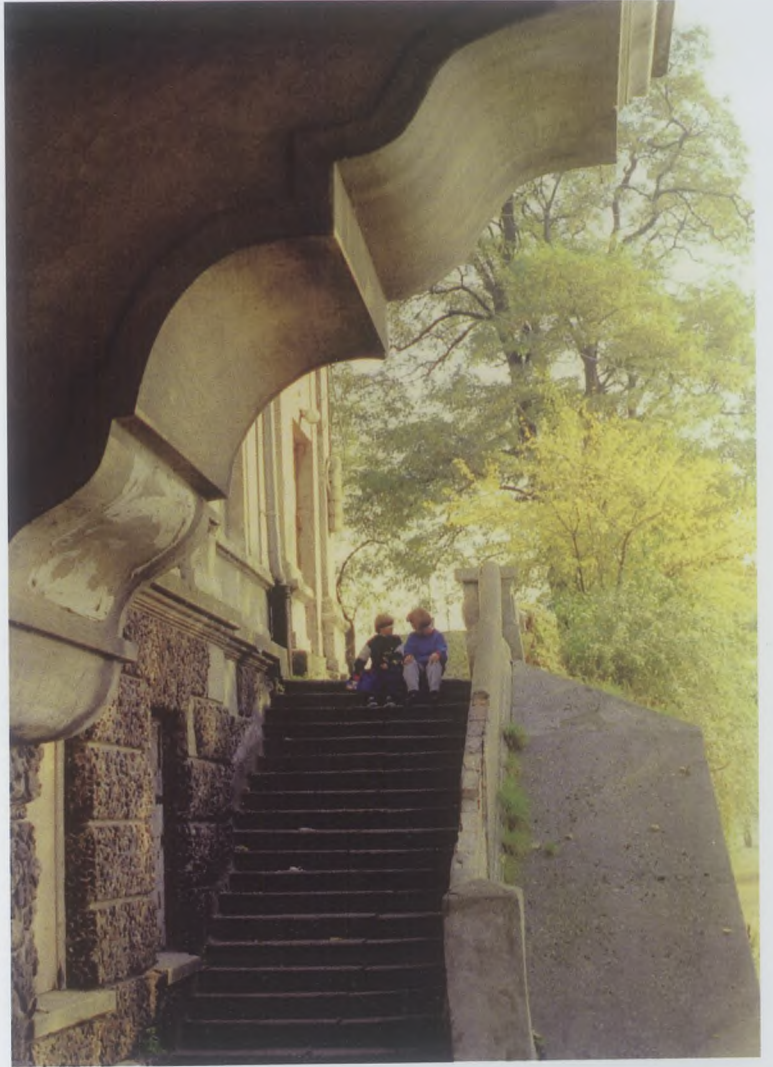
*Nagroda Dyrektora Książnicy
Płockiej w kategorii limeryku*

**Utworki dosyć monotematyczne, ze szczyptą nieprzyzwoitości,
limeryczne w formie i narodowe w treści**

Pewien Helmut, gdzieś w Norymberdze,
chciał dokonać blitzkriegu na Heldze,
ale plan się posypał,
miał panzerfaust niewypał,
trudno zdobyć więc Helgi twierdzę.

Emablował Sruł w Tel Avivie
piękną Ryfkę (tu mu się nie dziwię).
Spławiła delikwenta
mówiąc „Lufa ucięta,
do luf krótkich uczuć nie żywię”.

Rzekł w Madrycie Pedro „Señoro,
chodź, zobaczysz mojego el toro”
Odrzekła „Przejrzałam plan,
nie przejdzie, no pasaran!
Twemu toro brakuje zaś sporo!”.



Jerzy Wernik

Zeznania córki inżyniera petrobudowy

urodzono mnie
w mieście
smoka
codziennie pali mnie
w gardle

Zapałki

Nad łąką wielką i czystą żadnego nieba nie widać.

Unosi się nad nią skryba, błękitny niby
metafizyka, i biały, jak tamten wieloryb,
tak do igraszek skory, daleki

od rąk rozrzuconych w trawie; ona twarze zakrywa,
zadziwione nad łąką,

tak wielką i czystą, że i noc jej nie brudzi
z jej piorunem jasnym. Noc jedynie,

w burzy, z gęstwiny wyjawi, wyśpiewa
światło w oknie: jakby kto tam benzynę rozlał na drzewa.

Błędnica

W szorstkiej trawie ciemniały strużki brudnej wody,
drobne żyłki krwiobiegu parujących trzewi
torfowisk. Przez gęstwinę obumarłych łodyg
nawet światło południa nie mogło się przebić.

Ludzki cień się przesuwiał, lekkim krokiem stąpał
po kępach i kolczastych krzewach dzikich malin,
kiedy w dusznym upale śniła nieprzytomna
olszyna, a znużeni wędrowcy też spali.

Obudzą się przed zmierzchem, ale nie odnajdą
krętej ścieżki do domu schowanej wśród liści.
Zostaną więc w tym lesie, kiedy nocą parną
przyjdzie do nich zwodnica i wszystkim się przyśni.

Opowie im dlaczego umarła za wcześnie
i w odludnym ustroniu została na zawsze.
Potem pójdzie do wioski pogrążonej we śnie,
by w czarne oczy okien, aż do rana patrzeć.

O KSIĘDZU TWARDOWSKIM

(w stulecie Jego urodzin)

Brał trzy słowa na krzyż
(czujesz tę herezję ?)
i od ręki, Bogu dzięki
tworzył z nich poezję.

list do Mamy

jak pisałem w poprzednim
nic same drobiazgi
pranie najpierw a już
prasowanie czeka cała sterta
tymczasem
żelazko do naprawy albo nowe może lepiej
mróz uszczelnić w oknach futrynach ma przyjść jakoś
niedługo
takie tam drobiazgi same a jednak
zaprzątają głowę
dzieci tak
są kochane a jakże odwiedzają
w każdą niedzielę obiad wiadomo rosół
a ty jak ty tam najdroższa czasem widzę
przed snem rozmawiasz z marią twoją i magdaleną
a ojciec uśmiecha się potrząsa dobrotliwie brodą
a może to sen już

o nas nie martw się
grzebiemy się
choć bez ciebie
markotno aż wyje w szczelinach
bądź spokojna
bądź zdrowa
no i msza zamówiona za ciebie
nazajutrz bo terminy
to pogadamy bądź tylko

XXX

Listopad napisano w poetyce mgieł i przymrozków
i choć stanowi prawdziwy plagiat melancholii
traktowany jest w przyrodzie
z należytą powagą

w rozpiętych mundurach odpoczywają sady
słońce wylizuje rany po owocach
tarza się plamami w trawie

wiatr obnaża przydrożne kapliczki
pozbawione zielonej intymności
bezzębnymi wargami mamrocą zdrowaśki
o śnieg niepokalany
o piękne zimowe przemienienie

Jesień nad Narwią

Na mokrych spadochronach nieba
Dni opadają wokół
Jesień odprawia modły żałobne
W żółtych katedrach topól
Ścierniska dymią deszczem tkane w ostatni zapach chleba
Wrześniowe wdowy łak w milczenie
Sierpniowych mężów grzebią

SMAK PRZEZNACZENIA

im bardziej ona była głodna
ja stawałam się szczęśliwsza

jeszcze tylko jedna fałdka w talii
jeszcze tylko bardziej płaskie policzki
skóra trzeszczy na kościach obranych z mięśni
oczy stają się większe i wyraziste

śmierć trzeba nakarmić
smakuję jej

nie mam siły podnieść powiek
słyszę jak przetyka ślinę
nim przełknie mnie

ostatecznie

CAŁE SZCZĘŚCIE

Całe szczęście, że miłość nieszczęśliwa,
bo gdyby szczęśliwa, to tylko przez chwilę,
a potem nieszczęście gotowe.
Z tej nieszczęśliwej od zawsze do końca
urojone troski, dzieci, rozstania
i zejścia niekoniecznie i nie zawsze śmiertelne.
Z tej szczęśliwej przez chwilę
prawdziwe nieszczęścia,
dzieci i rozstania.
Nieszczęśliwej do szczęścia jednego potrzeba,
szczęśliwej aż dwojga na teraz i zawsze.
Amen.

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Magdalena Cybulska – I nagroda	11
Rafał Baron – III nagroda	16
<i>Porady dla podróżnych</i>	
<i>Twarze</i>	
<i>Koncert Behemoth w klubie „Ucho”</i>	
<i>Wycieczka dzieci do Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku</i>	
<i>Sanitariuszka</i>	
Piotr Statkiewicz – fotografia	21
Paweł Bień – III nagroda	23
<i>widok uboczny</i>	
<i>dom nieżywego malarza</i>	
<i>św. Teresa z Avila</i>	
<i>suita wrocławska</i>	
<i>ostateczność niepełna</i> --- —	
Jerzy Wernik – fotografia	29
Gabriela L. Cabaj – Wyróżnienie	31
<i>Łabędź żałobny</i>	
<i>Noc listopadowa</i>	
34	
Janusz Solarz – Wyróżnienie	34
<i>Trzy sonnenizio * (na kanwie ...) wybór z pięciu nadesłanych</i>	
<i>Sonnenizio dialektyczne (za Piotrem Sommerem)</i>	
<i>Sonnenizio kontrolne (za Andrzejem Sosnowskim)</i>	
<i>Sonnenizio bałwochwalcze (za Jarosławem Markiem Rymkiewiczem)</i>	
Jan Drzewiecki – fotografia	39
Jerzy Fryckowski – Wyróżnienie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddział w Płocku	41
<i>BEZSENNOŚĆ W PŁOCKU</i>	
2	
3	
4	
5	

Jerzy Woliński – Wyróżnienie za zestaw wierszy o tematyce płockiej	47
z cyklu NORBERTAŃSKA (fragmenty)	
<i>Kiriuszyn</i>	
<i>Pani Ula</i>	
<i>Kostek</i>	
<i>Dziubak</i>	
<i>s.to.</i>	
<i>Zbyszek</i>	
<i>Alek</i>	
Artur Kozłowski – Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej w kategorii limeryku	54
<i>Utworki dosyć monotematyczne, ze szczyptą nieprzystwoitości,</i>	
<i>limeryczne w formie i narodowe w treści</i>	
Jerzy Wernik – fotografia	55
Anna Dwojnych	57
<i>Zeznania córki inżyniera petrobudowy</i>	
Agnieszka Gadzińska-Grądkiewicz	58
<i>Zapałki</i>	
Michał Witold Gajda	59
<i>Błednica</i>	
Wojciech Lipczyk	60
<i>O KSIĘDZU TWARDOWSKIM</i>	
Marian Mahor	61
<i>list do Mamy</i>	
Antonina Sebesta	62
<i>XXX</i>	
Sławomir Wasilewski	63
<i>Jesień nad Narwią</i>	
Irena Maria Zborowska	64
<i>SMAK PRZEZNACZENIA</i>	
Agnieszka Zięba	65
<i>CAŁE SZCZĘŚCIE</i>	

